

Gazetka szkolna I Liceum Ogólnokształcącego  
Collegium Gostomianum w Sandomierzu

---

---

# SPÓJNIA



## Od Redakcji

Nadszedł ten czas, gdy ciężko i dumnie przybył do nas listopad - ale jesienna depresja nie daje się we znaki, nie teraz, gdy pogoda dopisuje bardziej niż zwykle, bo może i z lekka pochmurna, ale nadzwyczaj ciepła, wydaje się idealna do wieczornych spacerów, które przecież tak cudowne mogą być tylko o tej porze roku. Tegoroczny listopad jest niezwykle również pod innym względem, gdyż, co pewnie każdy z Was, Drodzy Czytelnicy, już wie, na 11 listopada przypada 100. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Z tej okazji obchodzić to Święto należało szczególnie, bo, jak mawiał klasyk, „sto lat obchodzi się tylko raz na sto lat”.

A teraz, starym zwyczajem, oddaję w Wasze ręce jeszcze ciepłe, listopadowe wydanie „Spójni”.

Jakub Gagat, Redaktor Naczelny „Spójni”



## **„Parnas Szkolny”**

Wielkimi krokami zbliża się jubileuszowa 50. edycja „Parnasu Szkolnego”, która odbędzie się w grudniu. Dzięki Parnasom organizowanym w naszej szkole, możecie zaprezentować swoje talenty i prace. W imieniu Samorządu Uczniowskiego, pragnę zachęcić wszystkich do wzięcia w nim udziału. Swoje zgłoszenia możecie kierować do Pani Agnieszki Kunys-Łukawskiej, Pani Marty Korzynek lub do mnie.

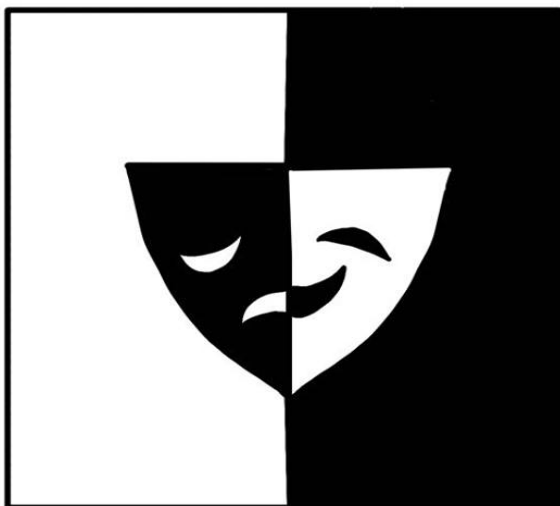
Paweł Sroczyński, Przewodniczący Samorządu Szkolnego

24 października w naszej szkole miała miejsce 49. edycja „Parnasu Szkolnego”. Tegoroczny jesienny Parnas poprowadzili: Maja Harkot i Jakub Gagat, uczniowie klasy 2a.

Pierwsza wystąpiła Julia Maszczak, która zaśpiewała piosenkę Anny Jantar „Wielka dama tańczy sama”. Jako drugi zaprezentował się Jakub Szostek, uczeń klasy 2f, ze swoim wierszem. Kolejną uczestniczką była Wiktoria Oszczudłowska, również z klasy 2f, która także wykonała piosenkę z repertuaru Anny Jantar – „To co mam”. Następnie Zuzanna Trzaska z Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Tarnobrzegu zagrała na skrzypcach przy akompaniamencie ucznia klasy 2b – Jakuba Koziola. Swoje grafiki, animacje i wideoklip pokazał nam Hubert Żuber z klasy 2a. Maja, prowadząca Parnas, wyrecytowała wiersz Doroty Chruściel z klasy 1b. Jako kolejny na pianinie zagrał Franciszek Rogowski, uczeń klasy 2a. Na zakończenie wystąpili Magda Lasota i Jakub Cupisz z klasy 3a, śpiewając w duecie.

Ponadto mogliśmy podziwiać grafiki naszej redakcyjnej koleżanki, Dobrawy Róg z klasy 1a, a także absolwentki klasy humanistycznej – Darii Pinuszewskiej. Wszystkie obrazy możemy oglądać w Czytelni Szkolnej, do czego serdecznie zachęcamy!

Weronika Ramus



## Książki na każdą porę roku

### **Polak = romantyk?**

Setna rocznica odzyskania niepodległości nieodłącznie nasuwa na myśl galerię wybitnych postaci obecnych w naszej historii i zbiorowej świadomości. Wśród nich było wielu poetów oraz pisarzy. Gdybyśmy zadali pytanie: „Jakich zna Pani/Pan słynnych polskich twórców literatury?” zapewne dostalibyśmy różne odpowiedzi: Kochanowski, Sienkiewicz, Herbert, Twardowski, Prus.... Na pewno jednak nie zabrakłoby dwóch nazwisk: Mickiewicz i Słowacki. Czy to nie zastanawiające, że tak dużą rolę odgrywają tu romantycy?

Zacznijmy od małego przypomnienia. Za ramy czasowe trwania polskiego romantyzmu przyjmuje się rok 1822 (wydanie I tomu „Poezyj” A. Mickiewicza, zawierającego cykl „Ballady i romanse”) oraz 1864 (klęska powstania styczniowego). W porównaniu np. do renesansu czy baroku, wydaje się być epoką bardzo krótką. Dlaczego więc jest tak znaczący?

Można się spierać, czy to prąd literacki bardziej wpływa na historię, czy historia na kształtowanie się prądów. Wydaje się jednak, że sukces romantyzmu w Polsce polega na tym, że trafił na okoliczności, w których był potrzebny.

Romantyzm to czas, w którym Polski nie było na mapie Europy. Jednocześnie to okres powstań narodowych. Romantyczne ideały: patriotyzm i bunt grały wtedy główną rolę. To też czas sporu pokoleń. Młodzi zarzucali starszym skostniałość i bierność w obliczu upadku Rzeczypospolitej. Romantycy nie tylko nawoływali do aktywnego, czasem i zbrojnego oporu przeciw zaborcom, ale też, w przeciwieństwie do oświeceniowych klasyków, doceniali kulturę narodową, historię i legendy. Ludzie mieli się wokół czego skupić i wzmacniało to w nich poczucie własnej tożsamości.

Zrywy niepodległościowe są, co prawda, różnie oceniane. Niektórzy uważają, że spowodowały niepotrzebne zniszczenia i represje ze strony zaborców. Z drugiej jednak strony, czy gdyby nie te nieudane powstania, w 1918r. odzyskalibyśmy niepodległość? Czy, starając się tylko, aby żyć wygodnie i „mieć święty spokój”, nie zapomnielibyśmy powoli kim jesteśmy? A może istniało jakieś inne rozwiązanie, niewymagające tylu poświęceń? Tego chyba nigdy się nie dowiemy.

Wracając do postawionego w tytule pytania: to oczywiste, że nie każdy Polak jest romantykiem. Jednak wpływ tego prądu na naszą literaturę i jego związek z ważnymi historycznie momentami, sprawia, że nie można go lekceważyć, a czasem warto się z nim „zaprzyjaźnić”. Wydarzenia historyczne często nabierają całkiem innego sensu, gdy spojrzy się na nie oczami ludzi ówczesnej epoki. Poza tym, nawet we współczesnej kulturze, możemy się spotkać ze „spadkobiercami” romantyzmu. Fantastyka i horror to najprostsze przykłady, ale jest ich o wiele więcej.

Osobiście uważam, że świat bez romantyków byłby szary, skostniały oraz pozbawiony głębszych wartości, ale z kolei bez racjonalistów pogrążyłby się w szaleństwie. Każdy zresztą może mieć inne na ten temat zdanie i – jak to często w przedmiotach humanistycznych bywa – każdy będzie miał rację.

Na koniec chciałabym życzyć wszystkim Czytelnikom – zarówno racjonalistom, jak i romantykom oraz tym, którzy może nie utożsamiają się ani z jednymi, ani z drugimi – aby rok stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, był dla Was wyjątkowy i przede wszystkim, szczęśliwy.

Małgorzata Koziół

## CZERPAĆ Z TRADYCJI, ŻYĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

**„Poddawanie się nie leżało w mojej naturze. O jeden oddech dalej czekał na mnie spokój, ale nie potrafiłam się poddać. Nie byłabym sobą, gdybym to zrobiła. Być może to życie nie było mi przeznaczone, może mnie nie oczekiwano, ale dopóki w moich żyłach krążyła krew, wiedziałam, że będę walczyć o każdy oddech, który podtrzymywał moje istnienie.”**

Pierwszy raz natknęłam się na książkę, która wzbudziła we mnie tyle uczuć, zarówno tych negatywnych, jak i pozytywnych. Mianowicie jest nią powieść obyczajowa z psychologicznymi fragmentami autorstwa Rebeci Donovan. Pierwszy tom tej trylogii nosi tytuł „Powód by oddychać”, drugi „Oddychając z trudem” i trzeci „Biorąc oddech”. Całość została zatytułowana „Oddechy”.

Jest to książka bardzo wciągająca czytelnika. W każdym z trzech tomów poruszony został inny problem tej samej bohaterki – Emmy. W pierwszej części Emma na co dzień musi zmagać się z trudnym życiem u boku swojej ciotki Carol. Jest ona bita, wyzywana i w najgorszy możliwy sposób gnębiona. Nigdy nie wie, co zastanie w domu. Wraca tam zawsze pełna obaw i ogromnego lęku. Emma musi to wszystko znosić w ciszy. Na co dzień oddaje się szkole i zajęciom sportowym oraz tylko odlicza dni, kiedy opuści ten piekielny dom. W tym wszystkim pomaga jej przetrwać najlepsza przyjaciółka Sara. Z czasem Emma poznaje chłopaka – Evana, którego za wszelką cenę odpycha od siebie, bojąc się zaangażować. Pierwszy tom kończy się bardzo kontrowersyjnie i zmusza do sięgnięcia po drugi.

Część druga także nie jest uboga w emocje i trudne przeżycia Emmy. Po wielu przejściach decyduje się, że zamieszka z matką, która kiedyś porzuciła ją. Główna bohaterka jest pełna obaw, gdyż jej rodzicielka miała problemy alkoholowe. Mimo to, postanawia dać jej szansę. Kolejnym problemem Emmy są nocne koszmary, które nie dają spokoju i mocno odbijają się na jej psychice. Drugi tom również kończy się, zostawiając czytelnika pełnego pytań i obaw.

Część trzecia wyróżnia się wśród pozostałych. Tym razem Emma nie będzie musiała toczyć walki z ciotką czy też matką, lecz z samą sobą i swoją przeszłością. Nie radzi sobie. Bardzo się zmienia i nie jest już tą samą osobą, co w części pierwszej. Zaczyna gasić swój ból tym, czym kiedyś bardzo się brzydziła – alkoholem. Zaczyna popadać w obłęd. Jej zachowanie sprawia, że czytelnik jest zaniepokojony i stawia sobie pytanie, czy wyjdzie z tego. W tej części pojawia się kolejny chłopak – Cole. Więc rodzą się następne pytania. Kogo wybierze Emma, a może jednak nikogo i pozostanie sama zamknięta w swoim chaosie?

Bohaterowie w tej powieści z każdą kolejną stroną stają się coraz bliżsi czytelnikowi. Główna bohaterka zasługuje na uznanie. Przeżyła w swoim życiu wiele, a mimo to ciągle walczy. Trudno jest wyobrazić sobie, ile bólu musiała znieść, który zresztą może się nam udzielić. Przyjaciele Emmy także są godni szacunku, gdyż to tylko dzięki nim miała ona siłę, by walczyć. Akcja jest pełna wydarzeń i pomimo że wszystkie trzy części tej trylogii są bardzo obszerne, to czyta się je niesamowicie szybko. Książka posiada wartości emocjonalne jak i moralne. Skłania nas do refleksji nad własnym życiem, motywuje do ciągłej walki i uczy, że nie ma przeszkody nie do pokonania. Autorka bardzo dokładnie opisuje miejsce akcji, co pozwala nam łatwiej „wejść w skórę” Emmy. Rebecca Donovan po tomie pierwszym nie osiadła na laurach i każda z trzech części zasługuje na uznanie.

Uważam, iż ta książka jest bardzo wartościową powieścią. Każde słowo, jakie w niej czytamy, jest wypełnione emocjami. Odczuwamy smutek, ból, rozpacz, lecz także nadzieję, radość. Wszystkie możliwe uczucia są w niej zawarte. Całkowicie zgadzam się z napisem na książce: „Przygotuj się na emocjonalny rollercoaster”. Gdy tylko trzymam tę powieść w rękach, zapiera mi dech w piersiach, gdyż emocje, jakich mi dostarczyła, ciągle mi towarzyszą. Kolejną jej zaletą jest fakt, że każdy może utożsamić się z główną bohaterką i odnaleźć w niej jakąś część siebie. Po przeczytaniu tej trylogii, nigdy już nie spojrzysz tak samo na świat, gdyż wzbogaci cię ona o nowe doświadczenia. Jeśli jesteś gotów na takie doznania, to gorąco polecam- przeczytaj tę powieść.

## Urny, urny przezroczyście

Nie sposób w dziale nazwanym Obserwatorem Politycznym, pominąć tematu wyborów samorządowych. 21 października 2018 roku przy urnach stanęło blisko 55% uprawnionych do głosowania obywateli, co w porównaniu do 47% sprzed czterech lat, rodzi pewne nadzieje na aktywizację społeczeństwa obywatelskiego.

Motywacja do oddania głosu powinna być jednak dużo większa, gdyż z perspektywy przeciętnego wyborcy, to właśnie na poziomie gminy i powiatu, realizuje się najwięcej usług dla ludności. Lokalna władza to pewien rodzaj przedsiębiorstwa, które ma na celu zaspokajanie potrzeb lokalnej społeczności. Zmiana na stanowisku gospodarza miasta czy wsi, zostaje szybko zauważona poprzez tak podstawowe sprawy, jak choćby zmiany taryf wodociągowych. Podobne skutki wywiera także roszada w radzie gminy. Cały czas poprzestając na perspektywie zwykłego obywatela, wybory parlamentarne i prezydenckie, nie wywrą na nim tak znaczącego wpływu w krótkim czasie, a w hipotetycznej sytuacji odcięcia od mediów, długo pozostałyby przez niego niezauważone. Konstytucja RP uznaje samorząd za część systemu władzy publicznej. Przysługuje mu samodzielność wobec innych form władzy publicznej, szczególnie wobec organów władzy rządowej. Powinien- a właściwie do tego jest uprawniony- kształtować swoje relacje gospodarcze z wyższymi szczeblami tak, by jak najlepiej realizować swoje (mieszkańców) interesy.

Od szczegółu do ogółu- patrząc na powyborczą mapkę, duopol Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej (w połączeniu sił z Nowoczesną) trwa. W dalszym ciągu nie ma tu miejsca na idee pośrednie. Jeśli chodzi o twarde fakty, PiS objęło władzę w dziewięciu sejmikach wojewódzkich, co oznacza rządy w ponad połowie województw. Koalicji Obywatelskiej przypadło pozostałe siedem, co nie jest najszcześniejszym określeniem, gdyż to wyborcy zdecydowali o składzie sejmików. Linia podziału pozostaje niezmienna od lat 90, od kiedy wybory są wolne. Prawo i Sprawiedliwość uzyskało mandaty na wschodzie i południu Polski, KO na zachodzie i północy (wyjątkiem jest województwo dolnośląskie). Teraz również nie zabrakło ciekawych spostrzeżeń na temat takiego układu preferencji, który, mimo mijających właśnie stu lat, pokrywa się z granicami państw zaborczych. Na tradycyjnie konserwatywnym wschodzie, idee liberalne nigdy nie znajdowały szerszego poparcia i odwrotnie, przynależące wcześniej do Prus/Niemiec, tereny zachodnie charakteryzowały się większym kosmopolityzmem, a w późniejszej historii podlegały masowym przesiedleniom ludności, przez co poczucie tradycji i „tutejszości” jest dużo słabsze.

Z perspektywy obywateli, mijające wybory samorządowe (w momencie pisania artykułu trwa cisza wyborcza przed II turą) powinny być najistotniejszymi, jeśli chodzi o wpływ na sprawy lokalne i finansową codzienność. Wzrost frekwencji o 8 punktów procentowych w stosunku do 2014r., cieszy, ale wciąż ponad 40% uprawnionych ze swojego prawa nie skorzystało. Przechodząc na koniec do spraw samego Sandomierza i szanując trwającą ciszę wyborczą, warto oddać głos w II turze na burmistrza miasta- czy okaże się nim Marcin Marzec, czy Jerzy Borowski, w momencie ukazania się „Spójni” będziemy już wiedzieć. Ważne, by życzył dobrze Sandomierzowi i Polsce.

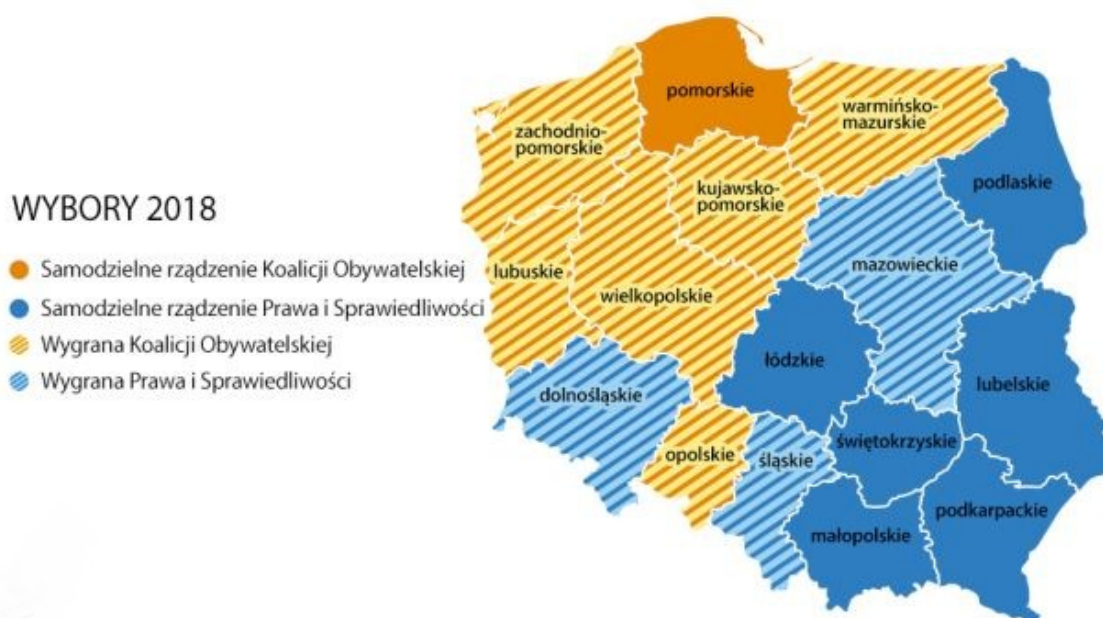
Piotr Łazeński

## Wybory, wybory i po wyborach...

Wynik wyborów do sejmików województw ukazuje z jednej strony historyczne poparcie 33% dla Prawa i Sprawiedliwości w wyborach samorządowych, z drugiej zaś niewielką przewagę PiS nad Koalicją Obywatelską. Różne sondaże pokazywały wielokrotnie poparcie dla partii Jarosława Kaczyńskiego rządu 40%, dla KO natomiast na poziomie 15-20%, co daje około 20% różnicy. W rezultacie jednak Koalicję Obywatelską od Prawa i Sprawiedliwości dzieliło jedynie 6 punktów procentowych. Oczywiście nie ma tu mowy o żadnym spektakularnym wyniku Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej (wynosił on 27%), pomimo wszystkich tych sondaży, które to te ugrupowania dyskredytowały. Za to z całą pewnością Prawo i Sprawiedliwość uzyskało słaby wynik, gdyż nie pozostawia on PO i Nowoczesnej daleko w tyle, jak to było wielokrotnie zapowiadane. W sejmikach zawiodło również Polskie Stronnictwo Ludowe, gdyż utraciło władze we wszystkich województwach, w których rządziło. W porównaniu do poprzednich wyborów samorządowych, wynik PSL (13%) nie jest za wysoki, a odwoływanie się Władysława Kosiniaka-Kamysza do wyników wyborów parlamentarnych jest bezzasadne, gdyż jego partia zawsze uzyskiwała wyższy wynik w samorządzie terytorialnym, niż w parlamencie. Poza PSL, przegrane jest również ugrupowanie stowarzyszenia Kukiz'15, które uzyskało 5% i zaledwie parę mandatów. Duże zaskoczenie wyborcom sprawili Bezparyjni Samorządowcy (KWW), którzy uzyskali w tych wyborach 6% poparcia. Natomiast Sojusz Lewicy Demokratycznej powraca na salony, uzyskując również 6%. Jednakże twierdzenie Włodzimierza Czarzastego o tym, że SLD udowodniło, że jest jedynym reprezentantem lewicy, jest mrzonką. Sukces w dużych miastach odniosła Koalicja Obywatelska. W Warszawie jej kandydat Rafał Trzaskowski uzyskał 54% poparcia, wygrywając w I turze, m.in. z Patrykiem Jakim (29%). W Łodzi Hanna Zdanowska odniosła spektakularny wynik 70% poparcia, deklasując pozostałych. Podobnie spektakularne zwycięstwo odniósł Piotr Krzystek w II turze w Szczecinie (78%). Zwycięstwo Adamowicza na poziomie 64% doskonale ukazuje to, że wystawienie Jarosława Wałęsy przez KO było niepotrzebne. Wynik Kacpra Płażyńskiego prawie nie uległ zmianie (36%).

Moim zdaniem te wybory w pewnym stopniu wypunktowały słabość każdego z ugrupowań, których to wyborcze wyniki pozostawiają wyborcom wiele do życzenia.

Jakub Szostek



## **Dziady, czyli słowiańska wersja halloween**

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?” śpiewał chór podczas obrzędu w utworze Adama Mickiewicza. Dziady to pogańskie święto znane nam przede wszystkim z wyżej przytoczonego dramatu. Na czym jednak to święto polegało i jaka jest jego historia?

W zależności od regionu, używano różnych nazw: na terenie Białorusi, Polesia, Rosji, Ukrainy i terenach przygranicznych, w gwarze ludowej były dziady, ale miały też inne nazwy, np. pominki, przewody, radecznica czy Zaduszki. Sama nazwa pochodzi od etymologii słowa „dziad”, czyli bezimiennego przodka, który w czasie, kiedy praktykowano obrzęd, miał wracać na ziemię do swoich dawnych domostw i nawiedzać rodzinę.

Święto Przodków, pomimo odmiennych nazw, powszechnie było praktykowane przez wszystkich Słowian i Bałtów. W tradycji słowiańskiej szacunek zmarłym był oddawany nawet sześć razy do roku! Największe obchody przypadają na czas wiosny i jesieni, najważniejsze jednak były dziady wiosenne odprawiane na początku maja. Czas, w którym wykonywane były obrzędy, mógł się trochę różnić, czego przyczyną były różne regiony zamieszkania. Podczas święta duchy należało ugościć w odpowiedni sposób. Przychylność można było sobie zaskarbić odpowiednim jedzeniem, takim jak: miód, kasza, chleb, sól, jaja bądź kutia. Ucztowanie mogło odbywać się w domach lub na cmentarzach, bezpośrednio na grobach zmarłych. Upuszczano wtedy napitki oraz dania na mogiły, aby wędrująca dusza mogła się nimi posilić. W folklorze białoruskim zachowała się formuła, którą gospodarz wypowiadał aby przywołać przodków „święci dziadowie, chodźcie do nas wieczerzać, proszę was na wieczerzę”. Wspierano także jałmużną żebraków, zwykle było to jedzenie bądź surowce, a później także pieniądze, aby mogli wspominać zmarłych. W ciemne noce wędrującym duszom oświetlano drogę za pomocą ognisk palonych na rozstajach dróg, aby te mogły bezpiecznie dotrzeć do domu. Ogień miał także uniemożliwić wyjście na świat wampirzom i upiorom, czyli duszom ludzi zmarłych nagle bądź samobójców. W niektórych rejonach Polski osoba, która przechodziła obok miejsca czyjejś gwałtownej śmierci, winna była rzucić gałązkę na stos, który potem co roku palono. Podczas dziadów niektóre czynności były zakazane, np. nie można było wylewać wody przez okno, aby w ten sposób przypadkowo nie oblać przechodzącego ducha, ani palić w piecu, który często był „drzwiami” dla zmarłych. Dbano również o to, aby dziady mogły się umyć i ogrzać. W tym celu obok grobów przygotowywano specjalne „sauny” oraz palono ogniska.

Podczas święta były odprawiane obrzędy polegające na wzywaniu dusz. Odbywało się to w opuszczonym miejscu kultu, np. kaplicy, kościele lub na cmentarzu, a całemu temu zajściu przewodniczył Guślarz, inaczej Koźlarz, Huslar, który uprzednio przywołane dusze pytał o potrzebne im rzeczy do osiągnięcia zbawienia i zapraszał do uczyty z żywymi.

Wraz z nadejściem chrześcijaństwa na ziemię Słowian, kościół starał się usilnie doprowadzić do zaprzestania kultywowania pogańskich obrządków. Stare zwyczaje były jednak bardzo mocno zakorzenione w tradycji, trudno więc było się ich pozbyć. Kościół miał jednak swoje rozwiązanie - zaadaptował niektóre z nich bądź zastąpił innymi formami obrzędów. Współczesną formą dziadów są Zaduszki. Pozostałości po pogańskim święcie ostały się nawet do początku XX wieku, gdzie w latach 30. znane były specjalne rodzaje pieczywa, które ofiarowywano bezdomnym w zamian za modlitwę za zmarłych.

Do dnia dzisiejszego niektóre tradycje związane ze świętem dziadów są praktykowane na Białorusi, Ukrainie i części Rosji. Wynosi się tam symboliczne jadro w dwójniakach i stawia na grobach zmarłych, aby ci mogli się posilić. Dziady odprawiane także są w większości słowiańskich ruchów neopogańskich (rodzimowierczych), a w Krakowie co roku odbywa się tradycyjne Święto Rękawki.



## CZERPAĆ Z TRADYCJI, ŻYĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

Rękawka to święto, którego obchody sięgają korzeniami czasów przedchrześcijańskich, nawiązujące do pogańskich obrzędów związanych z zaduszkami wiosennymi, przypadającymi na okres przesilenia wiosennego. Rękawka związana jest także z legendą o kopcu Kraka, usypanym po śmierci króla – według tradycji ziemię, z której usypano kopiec noszono w rękawach – stąd nazwa święta. Współczesne obchody święta Rękawki organizowane są od 2000 roku.

Natalia Zając

## **O śmierci, ale inaczej – ”J.U.Z.U.T.N.U.K.U.”**

Jesień jest czasem, gdy częściej niż zwykle dopadają nas rozważania egzystencjalne. Jednak nie wszystkie z nich muszą być przygnębiające. Do sprawy ciekawie podchodzi zespół Luxtorpeda w swojej piosence o dość ciekawym tytule, ”J.U.Z.U.T.N.U.K.U.”. Wyjaśniony on zostaje w ostatniej części utworu, jest to skrótowiec od zdania ”Jeśli umrę zanim umrę, to nie umrę kiedy umrę”.

W pierwszej chwili to zdanie wydaje się być zupełnie pozbawione sensu. Jednak gdy wsłuchamy się w poprzednie części piosenki, zrozumiemy wszystko. Luxtorpeda przekazuje, że aby żyć naprawdę szczęśliwie, należy ”zabić” swoje ego i otworzyć się na drugiego człowieka, inaczej przez całe życie będziemy jak podmiot w piosence, ”w tym blasku próżności, ślepy na światło miłości”. Dlatego drodzy Czytelnicy, życzę Wam, aby te jesienne przemyślenia nie były depresyjne jak zwykle, ale podobne do tego z ”J.U.Z.U.T.N.U.K.U.”

Rita Dąbrowska



## **„Kler” - po drugiej stronie barykady**

Jak doskonale pamiętają stali Czytelnicy, w ostatnim numerze naszej gazetki, ukazał się artykuł dość jednoznacznie określający film wymieniony w tytule jako ”ten zły”. Jednak, jak wiadomo, życie nie jest czarno-białe, tak samo, jak i ten film. Dlatego postanowiliśmy przyjrzeć się ”Klerowi” z nieco innej perspektywy.

Osobiście należę do Kościoła Katolickiego, jednak nie odczułam podczas pobytu w kinie żadnego ataku w stronę moją, ani tym bardziej w stronę całej wspólnoty. Jak możemy dowiedzieć się z wywiadów z reżyserem i aktorami, wcielającymi się w role przedstawicieli Kościoła, ten film nie miał takiego założenia. Główny slogan dzieła Smarzowskiego głosi ”Kościół jest święty, ale tworzą go ludzie grzeszni”, co oczywiście jest prawdą. Nie ma co przymykać oczu na różne patologie, które występują w pewnym odłamku społeczności Kościoła. No właśnie, w pewnym odłamku. Ten film nie krzyczy sobą ”o, patrzcie, każdy ksiądz taki jest”. Nie, tak krzyczą wielce zbuntowani trzynastolatki, kiedy na religii dostaną ocenę niedostateczną. Smarzowski, mimo tego, że jest ateistą, spojrzął na temat bardzo obiektywnie i swoimi, czasem przesadzonymi, ale trafnymi obrazami, pokazuje ludzkie dylematy moralne.

Pamiętajmy również, iż ”Kler” nie jest filmem dokumentalnym, więc na swój sposób reżyser miał prawo go ubarwić tak, aby uzyskać jak największy odzew dla swojego dzieła. Co do stwierdzenia, że film nie przedstawia pozytywnych postaci wśród księży, należy przywołać takich bohaterów, jak wikariusz z parafii księdza Kukuły, a także samego księdza Kukułę.

Bez zdradzania istotniejszych szczegółów, bohaterowie ci, mimo otaczających ich okrucieństw i wewnętrznych słabości, starali się zachować swoją moralną stronę jak najdłużej. Film, nawet w środowisku kościelnym, zyskał sporo pozytywnych opinii. Dla ”niedowiarków” polecam wypowiedź między innymi ojca Adama Szustaka z kanału ”Langusta na palmie”, którą można znaleźć na platformie YouTube. Dzięki swojej życiowej działalności, na pewno jest dużo większym autorytetem ode mnie, dlatego też bardzo polecam zapoznać się z tym materiałem, a być może dzięki niemu niektórzy przypomną sobie, że sztuka filmowa to nie zawsze stuprocentowo prawdziwy obraz rzeczywistości.

Anna Kiliańska

## **„Kler”: nakazane czy zakazane?**

Od premiery „Kleru” minął już dobry miesiąc. Wojciech Smarzowski wywołał swą produkcją zamieszanie w całej Polsce oraz części Europy Zachodniej. Odnoszę wrażenie, że jest to najbardziej kontrowersyjny film polskiego kina od naprawdę wielu lat. W skali światowej może konkurować z „Pasją” Mela Gibsona z 2004 roku. Wspólnym mianownikiem obydwu filmów jest niekonwencjonalność oraz główna oś kompozycyjna, oscylująca wokół religii. A także, co ciekawe, niebywały sukces.

W przeciągu 38 dni film obejrzało przeszło 4.5 miliona osób w samej Polsce. Warto dodać, iż jest on także bardzo chętnie oglądany w Europie. W Holandii oraz Norwegii popyt na bilety kinowe stanowił ponad 200% przewidywanej wartości, w konsekwencji czego podwojono częstotliwość seansów. Przychód z brytyjskich kin przyniósł zyski rządu niemal 2 milionów dolarów, zaś Islandia, której populacja jest, bagatela, równa populacji Lublina (ok. 340 tysięcy osób), zasiliła nasz budżet o przeszło 150 tysięcy złotych. Czym jest to więc spowodowane? Już starożytni zdawali sobie sprawę, iż sukces danej sztuki warunkowany jest reakcją publiczności. Począwszy od antycznej Grecji, wystawiane przedstawienia miały na celu wywoływać skrajne emocje, gdyż w innym wypadku nie odniosłyby sukcesu. Produkcja Wojciecha Smarzowskiego jest syntezą komedii oraz ogromnej tragedii. Awangardowość tego filmu podzieliła ludzi na dwie grupy, pozostające wobec siebie w dosyć dużej opozycji. W tym momencie pragnę się do tego odnieść. Przede wszystkim, uważam, że zdecydowanie każdy powinien tę produkcję zobaczyć. Niezależnie od wyznania, poglądów czy przekonań, jest to bowiem tekst kultury opowiadający o życiu człowieka i jego naturze. Sądzę, że jest on dosyć uniwersalny. Każdy z nas mógłby odnieść go w jakimś stopniu do siebie. Film Smarzowskiego, biorąc pod lupę grupę społeczną tytułowego kleru, uświadamia nam, że wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Nawet księża podlegają ludzkim słabościom, takim jak żądza bogactwa czy posiadanie nieślubnych dzieci. Podobnie jak lekarze, prawnicy i cała rzesza różnych grup społecznych. Świadczy to o tym, iż pojęcie ‘doskonały’ charakteryzuje jedynie bohaterów średniowiecznych eposów rycerskich.

W opisywanej produkcji szczególnie nacechowany jest problem pedofilii wśród księży, w ostatnim czasie jeden z bardziej popularnych tematów. Uważam, że nadmierne przerysowanie tego zjawiska, może przynieść pozytywne rezultaty. W ten sposób dotrze to do naprawdę sporej rzeszy odbiorców oraz z pewnością zostanie w ich pamięci. Przez dziesięciolecia ten problem był mocno ukrywany. Jego karykaturalne przedstawienie wywołało duży szum medialny, co wywarło presję na duchownych. Myślę, iż przyczyni się to do pewnego „oczyszczenia” w kościele. Czy cały film obraża księży? Uważam, że nie. Wielu duchownych wypowiada się o nim w pozytywnych słowach. Ukazane są tu jedynie patologiczne przypadki, które niestety się zdarzają.

Świadczy o tym fakt, że cała produkcja oparta jest na faktach. Wszyscy główni bohaterowie mieli swój pierwowzór w polskich duchownych.

Spotkałem się także z opinią, że film ten obraża wiarę. Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem z prostego powodu. Wiara to postawa osobowa odwołująca się do jakiegoś Absolutu, to więź łącząca człowieka z Bogiem, niezależnie od tego, jak zachowuje się ksiądz. Dlatego jeszcze raz bardzo wyraźnie chciałbym podkreślić to, o czym pisałem powyżej, że nie powinniśmy tego dzieła traktować jako nagonki na księży. Należałoby w nim zobaczyć zjawiska, które zdarzają się we współczesnym świecie, a to powinno wzbudzać niepokój, powodować refleksję oraz zmianę w myśleniu i postępowaniu.

Jakub Maksim

## Cierpienia cyganerii

Dla przeciętnego człowieka niemal wszystko może być przepustką do wywyższenia się nad innych, zaczynając od dość słusznych powodów, jak wiedza czy stan materialny, dojdziemy na samym końcu do spraw tak błahych, jak gust.

Ale do czego to prowadzi? Otóż głównie do krytykowania artystów - rzemieślników za to, że nie tworzą rzeczy ambitnych- nawet, jeśli ich dzieła są ładne, o co zresztą naprawdę chodzi. Nikt nie będzie oczekiwał od malującego na rynku staruszka dzieła sztuki na poziomie Salvadora Dali, ale jednak płytkie wiersze młodych poetów, teksty pisarzy czy proste melodie wymyślane przez amatorów, są po prostu paliwem dla ludzkiej żądzy wyższości. Tworzy trudną do pokonania barierę niemocy i kompletnego braku pewności siebie, przy której wielu potencjalnie dobrych twórców, woli się po prostu poddać.

Podejście ludzi do cyganerii jest dwojaki. Szczególnie można to zobaczyć, jeśli spojrzeć na muzykę rozrywkową lub różnego rodzaju lekkie wierszyki. W żadnym z tekstów nie trzeba szukać głębszych przesłań, a przecież należą one do nurtów sztuki. Nie jest to nic innego, jak prawdziwa cyganeria, stworzona jedynie dla płytkiej przyjemności. A czy płytka przyjemność jest naprawdę zła? Otóż nie. Większość ludzi, a przynajmniej tych mi znanych, kupuje repliki obrazów Van Gogha, bo są ładne, podobają im się, dlatego też chcieliby mieć takie obrazy u siebie- co jest płytkie, ale nie oznacza to, że złe.

Wielu ludzi uważa z definicji cyganerię za swoistą plamę na całokształcie sztuki. To błąd, gdyż ona

bardzo lubi ubarwiać nasze życie takimi drobiazgami jak słabo wykonane filmy, z których można się pośmiać z kolegami, głupim małym kwiatuszkiem namalowanym na ręczniku papierowym czy też melodiami, które urozmaicają wszystkie przechadzki po Starówce.

A przecież to takie proste...

Nieomylny Głupiec

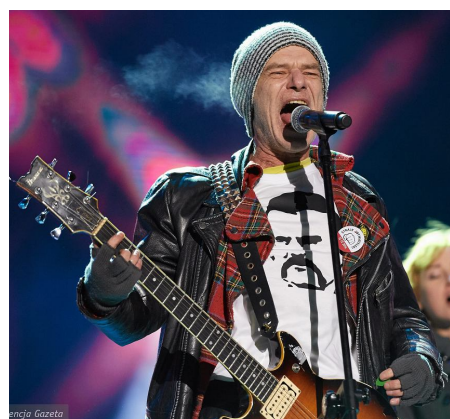
## „Kryzys” w polskiej kulturze

W związku z dniem Wszystkich Świętych oraz setną rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości, chciałbym przedstawić postać, która zmieniła polską kulturę w trudnym czasie wszechobecnej komuny i która walczyła, przez swoją sztukę o uświadomienie młodego pokolenia Polaków. Jest to nikt inny jak zmarły 3 czerwca 2018 r. Robert Brylewski. Jest on założycielem tak znanych grup, jak Kryzys, Brygada Kryzys, Armia i Izrael. Brylewski był niejednokrotnie zatrzymywany przez Milicję Obywatelską za swoją działalność oraz wypowiedanie się na tematy, których cenzura nie mogła mu przepuścić. Za posiadanie przy sobie Biblii, z której czerpał pomysły na teksty dla swojej grupy Izrael, został nią pobity przez funkcjonariuszy Milicji.

Różne barwy twórczości Brylewskiego możemy zauważyć już po rozpiętości zakładanych przez niego zespołów. Z Kryzysem i Brygadą Kryzys tworzył muzykę na przełomie punk rocka i nowej fali, krytykując system. Z Armią natomiast hardcore punk i szeroko pojęty rock symfoniczny zajmujący się duchowością człowieka i poszukiwaniem przez niego właściwej drogi. W tym samym czasie co Armia, funkcjonował również zespół Izrael, który jest uznawany przez wielu za jedną z pierwszych grup grających reggae w Polsce. Izrael natomiast miał za zadanie w swoich tekstach, za pomocą biblijnych metafor i psalmów, propagować pacyfizm oraz ukazywać zło, jakim był system komunistyczny.

W później działalności Robert Brylewski również walczył ze złymi postawami, takimi jak rasizm czy segregacja rasowa. Sprzeciwiał się wszelkim przejawom neofaszyzmu. Całe życie również otwarcie wypowiadał się na temat tego, co sądzi o sytuacji w Polsce. Zginął z powodu powikłań po pobiciu, którego stał się ofiarą na początku 2018 roku na warszawskiej Pradze. Tuż przed śmiercią przez kilka tygodni znajdował się w śpiączce, z której nie udało się go wybudzić. Zmarł 3 czerwca w wyniku problemów z krążeniem i zatrzymania akcji serca. Pośmiertnie został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Najważniejsze płyty w dorobku Brylewskiego to:

- „Brygada Kryzys” (zwana też „Czarną Brygadą”) Brygady Kryzys
- „Legenda” Armii
- „1991” Izraela.



Gar-Field

## Wyobraźnia bez granic – recenzja płyty *Mallada*

W poprzednim artykule wspominałam o grupie Imagination Quartet, której założycielem i liderem jest Michał Sołtan. W tym materiale chciałabym bardziej przybliżyć sylwetkę zespołu. To polska formacja jazz – rockowa, powstała w Warszawie w 2009 roku. W jej skład wchodzi czterech młodych muzyków. Są to: Michał Sołtan – gitara, Maciej Dziedzic – perkusja, Dariusz Świtalski – gitara basowa oraz Damian Pińkowski – saksofon. Zespół ma na swoim koncie dwie wydane płyty – „IQ” w 2011 i *Mallada* w 2015 roku. Kwartet miał okazję i przyjemność zagrać na największych festiwalach jazzowych w Chinach, Danii, Niemczech, a także w Polsce.

*Mallada* jest to drugi album w dyskografii grupy, wydany 12 czerwca 2015 roku. Zawiera 8 instrumentalnych utworów. Pod względem gatunkowym jest to płyta bardzo zróżnicowana. Słychać tutaj jazz, rock, ale też trochę bluesa. Muzycy do nagrania tego materiału podeszli profesjonalnie, jednocześnie zachowując swobodę. Autorem większości kompozycji jest lider i gitarzysta grupy – Michał Sołtan. Wyjątek stanowią utwory *Dyga*, w których powstanie zaangażowani zostali wszyscy członkowie zespołu oraz *Szaleństwo*, za którego stworzenie odpowiadają Dariusz Świtalski – basista grupy oraz wspomniany już wcześniej – Sołtan. Choć wszystkie kompozycje są miłe dla ucha, to jednak najbardziej na uwagę zasługuje utwór pt. *Pasja*. O uroku tego utworu na pewno decyduje genialne solo saksofonisty Damiana Pińkowskiego. Kolejną kompozycją, która zwraca uwagę odbiorcy, jest tytułowa *Mallada*. Autor dedykuje ją swej ukochanej Madzi. Ta, jak i inne kompozycje Sołtana sprawiają, że nie da się zapomnieć o tym jakże ważnym uczuciu w życiu chyba każdego człowieka – miłości.

Mam nadzieję, że choć trochę zachęciłam wszystkich do głębszego zapoznania się z twórczością tego znakomitego jazz-bandu. *Mallada* to idealna propozycja muzyczna na długie, jesienne wieczory.

Zofia Mucha



## Syrop z imbiru, cytryny i miodu

Składniki:

- 4-5 centymetrowy kawałek imbiru
- 2 cytryny
- Miód



Wykonanie:

- Imbir obrać ze skórki i zetrzeć na tarce o drobnych oczkach.
- Cytryny sparzyć i pokroić w cienkie plastry.
- Do wyparzonego słoika wlać trzy łyżeczki miodu, cztery plasterki cytryny i dwie łyżeczki startego imbiru.
- Czynność powtarzać do wypełnienia słoika, a na koniec zalać całość miodem.
- Słoik szczelnie zamykamy i wstawiamy do lodówki na dobę.
- Gotowy syrop można spożywać bezpośrednio na łyżce lub dodawać do herbaty bądź wody. Zaleca się spożywanie go codziennie przed śniadaniem.

Naturalny syrop imbirowy z dodatkiem miodu i cytryny jest skutecznym lekiem przy infekcjach górnych dróg oddechowych. Należy przyjmować go profilaktycznie w celu wzmocnienia odporności. Skuteczny w przypadku zatruc pokarmowych oraz w chorobie lokomocyjnej.

## Biało-czerwony deser z chia

Składniki:

- 450g mrożonych truskawek
- 2 szklanki mleka (krowie lub roślinne)
- 12 łyżek nasion chia
- 4 łyżki wiórek kokosowych

Wykonanie:

- 7 łyżek nasion chia wsypać do miski i zalać mlekiem. Wymieszać, wstawić do lodówki, aż zaczną się żelować.
- Mrożone truskawki wsypać do garnka, dodać trochę wody i gotować do miękkości.
- Owoce zmiksować i schłodzić. Następnie dodać 5 łyżek nasion chia i wstawić do lodówki do zżelowania.
- Do pucharków nałożyć najpierw czerwoną, a następnie białą masę. Wierzch posypać łyżką wiórek kokosowych.
- Wstawić do lodówki, do całkowitego stężenia.

Katarzyna Teter

***Redakcja „Spójni”:***

Jakub Gagat – Redaktor Naczelny

Łukasz Kandefer – Zastępca Redaktora Naczelnego

Dobrawa Róg – projekt okładki i grafika

Weronika Ramus-skład druku

Anna Kiliańska, Jakub Garnuszek, Małgorzata Koziół, Piotr Łażeński, Katarzyna Teter, Natalia Zając, Jakub Szostek, Kinga Gajek, Paweł Sroczyński

Opieka: Agnieszka Kunys- Łukawska, Marta Korzynek, Bożena Myl-Ciszkiewicz